

Radioaktywna woda trafi do oceanu

26 kwietnia 2021

W dziesiątą rocznicę katastrofy nuklearnej w Fukushima, rząd Japonii znalazł się w ogniu międzynarodowej krytyki. Powodem jest zapowiedź wypuszczenia do oceanu milionów hektolitrów skażonej radioaktywnie wody ze zniszczonej elektrowni jądrowej.

Co zrozumiałe, szczególne zaniepokojenie wyrażają mieszkańcy sąsiednich państw. Minister Spraw Zagranicznych Chin wyraził „śmiertelne zaniepokojenie” i zauważył, że rząd Japonii nie skonsultował tej decyzji ze społecznością międzynarodową. „Japonia jednostronnie zdecydowała o wypuszczeniu do morza skażonej radioaktywnie wody (...) co jest skrajnie nieodpowiedzialne i poważnie zagraża zdrowiu i bezpieczeństwu publicznemu na skalę międzynarodową” – głosi oświadczenie chińskiego MSZ.

Rzecznik prasowy koreańskiego MSZ podczas spotkania z mediami w Seulu mówił, że rząd nie wyobraża sobie zgody na takie działanie, szczególnie, że rząd w Tokio podjął tę decyzję bez odpowiednich, międzynarodowych konsultacji. Według Korei, plan ten niesie ze sobą zagrożenie „bezpośredniego bądź pośredniego zagrożenia dla bezpieczeństwa Koreańczyków i otaczającego kraj środowiska w przyszłości”. Koreański MSZ wezwał ambasadora Japonii, by przekazać mu oficjalne stanowisko rządu. W podobnym tonie wypowiedziała się tajwańska Rada Energii Atomowej w Tajpej.

Sprawa bulwersuje też samych Japończyków. Wywołała oburzenie w społeczności związanej z branżą rybołówstwa a także w branży turystycznej. Rybacy obawiają się, że klienci masowo zrezygnują z kupowania owoców morza i ryb, które stanowią ważny element diety Japończyków, ważny element japońskiej

gospodarki i ważną część japońskiego eksportu. Obecnie sprzedaż owoców morza i ryb poławianych u wybrzeży prefektury Fukushima wynosi zaledwie 16 proc. tego co sprzedawano przed katastrofą. Decyzja o wypuszczeniu skażonej wody do morza pogorszy tę sytuację.

Decyzji broni japoński rząd, twierdząc, że decyzja jest konieczna, żeby rozpocząć rozwiązywanie problemu. Rząd chce, by woda była wypuszczana stopniowo, by nie doprowadzić do nagłej katastrofy ekologicznej na Pacyfiku. Według władz, odbędzie się to zgodnie z zasadami bezpieczeństwa wyznaczonymi przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej. Po specjalnym oczyszczeniu wody, znacząco zmniejszyć się ma jej szkodliwość dla środowiska.

Ekolodzy ostrzegają, że pociągnie to za sobą trudne do oszacowania skutki dla morskiego ekosystemu i zdrowia ludzi. Japońska sekcja międzynarodowej organizacji ekologicznej Greenpeace wydała oświadczenie w którym pisze, że plan japońskiego rządu „kompletnie ignoruje prawa człowieka i interesy ludności Fukushimy, reszty Japonii i regionu Azji i Pacyfiku”. Organizacja pisze, że „rząd podjął całkowicie nieuprawnioną decyzję by świadomie skazić odpadami radioaktywnymi Ocean Spokojny”. Według ekologów, rząd zlekceważył wyniki badań wskazujące, że bezpieczniej będzie przechować wodę w specjalnych kontenerach na terenie byłej elektrowni i wybranych miejscach w jej okolicy.

Skażona woda znajduje się na terenie elektrowni od czasu katastrofy w 2011 roku. Na skutek tsunami spowodowanego trzęsieniem ziemi, odcięty został dopływ prądu w elektrowni, co doprowadziło do awarii rdzeni reaktora. Wpompowywano wtedy tysiące hektolitrów wody by nie dopuścić do stopienia się reaktora. Skażona woda przechowywana jest w gigantycznych kontenerach. Obecnie znajduje się jej tam ponad 1,25 miliona ton. Problemem jest ciągłe gromadzenie się wody deszczowej i gruntowej. Wodę trzeba gromadzić, gdyż natychmiast staje się radioaktywna. Przybywa jej w tempie 140 ton dziennie. Obecnie

na terenie zniszczonej elektrowni wybudowano już ponad tysiąc kontenerów na skażoną wodę a miejsce na kolejne kontenery skończy się w przyszłym roku i trzeba będzie szukać innych miejsc na ich budowę, co budzi sprzeciw ludzi mieszkających w pobliżu potencjalnych lokalizacji. To dlatego rząd traci cierpliwość i szuka sposobu na pozbycie się tej wody.

Na skutek tsunami zginęło 18 tysięcy ludzi a 150 tysięcy zostało wysiedlonych z okolicznych gmin na skutek awarii w elektrowni. Skażona jest nie tylko woda ale dziesiątki kilometrów kwadratowych terenów otaczających elektrownię. Tysiące ludzi zostało zmuszonych do porzucenia swoich domów i ziemi i przeniesienia się w inne miejsca. Wiele z tych osób rozważa dzisiaj powrót, gdyż rząd nie zapewnił im wystarczających rekompensat. Rząd od pewnego czasu przekonuje, że zagrożenie w rejonie katastrofy maleje dzięki rządowym programom odkażania i niektóre miejscowości uznano już za bezpieczne do zamieszkania.

Z opinią tą nie zgadzają się eksperci od zagrożeń nuklearnych współpracujący z Greenpeace. W raporcie na ten temat opublikowanym pod koniec marca, Greenpeace pisze, że „skażenie pozostaje i jest znaczące i jest wciąż bardzo realnym zagrożeniem dla zdrowia ludzkiego i środowiska w długim okresie”. W niektórych gminach, w których zniesiono nakazy ewakuacyjne, poziom radiacji jest wciąż powyżej bezpiecznych limitów, potencjalnie zagrażając mieszkańcom. Szczególnym zagrożeniem może być zwiększone ryzyko występowania raka.

Rządowe programy odkażania kosztowały do marca 2019 roku 28 miliardów dolarów i wygenerowały 17 milionów ton odpadów nuklearnych. Mimo optymistycznych zapewnień rządu na temat programów odkażania, zaledwie 15 proc. skażonych terenów zostało poddane temu programowi i ogromna większość terytorium prefektury Fukushima wciąż pozostaje radioaktywna. Górskie i leśne tereny działają jak naturalne, długoterminowe rezerwuary skażenia i stanowią potencjalne źródło rozprzestrzeniania się skażenia w przyszłości. Według ekologów z Greenpeace, nawet na

tych terenach, które rząd uznał za bezpieczne do powrotu, plan odkażania nie zapewnił wystarczającego bezpieczeństwa kobietom w ciąży i dzieciom, ani wystarczającego wsparcia dla osób powracających. Raport wprost zarzuca rządowi Japonii, że „niewiele uczynił w ostatnich latach, by poprawić i ochronić życie tysięcy ewakuowanych”.

Usuwanie skutków skażenia było nie tylko wyjątkowo drogie ale też niebezpieczne dla pracowników zatrudnianych przy tych pracach. Według wyliczeń japońskiego ministerstwa środowiska, do końca 2018 roku w programie odkażania wykorzystano blisko 30 milionów roboczo-dni. Większość pracowników zatrudnionych było przez podwykonawców, czyli prywatne firmy. Niestety, wiele z tych firm lekceważyło prawa pracownicze i prawa człowieka i narażało pracowników na ryzyko utraty zdrowia. Do sądów trafiło kilka pozwów zbiorowych przeciwko niektórym firmom a sprawa była na tyle głośna, że w 2018 roku zajęły się tym organy do spraw praw człowieka przy ONZ. Pracownicy zatrudniani przy tych pracach powołali nawet stowarzyszenie do walki o swoje prawa. Nosi ono nazwę Sieć Pracowników Narażonych na Radiację. Działacze informują, że przy pracach tych podwykonawcy dopuszczali się wielu nadużyć. Pracownicy byli wystawieni na wysoki poziom radiacji, w rekrutację zaangażowany był półświatek zorganizowanej przestępczości, płace były bardzo niskie, zatrudniano bezdomnych, by łatwiej ich wykorzystywać. Pracownicy nie mieli wystarczającego przeszkolenia, szczególnie w dziedzinie radiacji. Falsyfikowano certyfikaty zdrowotne. Niektórzy pracownicy narzekali, że nie czuli, by byli traktowani jak ludzie, inni porównywali te formy zatrudnienia do niewolnictwa.

Według szacunków rządu, cały koszt strat związanych z katastrofą już w 2016 roku wyniósł 188 miliardów dolarów a świeższych danych jeszcze nie ma. Ale konsekwencji tej katastrofy nuklearnej nie można sprowadzać wyłącznie do kosztów. Są tysiące wysiedlonych, tysiące ludzkich tragedii i gigantyczna dewastacja środowiska. Niestety, władze zdają się

kierować głównie przesłankami ekonomicznymi i dlatego jak najszybciej chcą „otworzyć” tereny, choć poziom radiacji jest wciąż niebezpieczny i dwadzieścia razy wyższy niż międzynarodowe normy uznają za bezpieczny.

Obecnie sytuacja na skażonym terenie zniszczonej elektrowni wygląda mało optymistycznie. Właściciel elektrowni, czyli korporacja Tokyo Electric Power (Tepco) zobowiązała się do usunięcia pozostałości paliwa nuklearnego i resztek reaktora. Gdyby miało się to odbyć bez zakłóceń, to potrwa co najmniej 40 lat i pochłonie kolejne miliardy dolarów. Ale dochodzi do tego też konieczność budowania nowych kontenerów na skażoną wodę. Nie jest zatem jasne kiedy uda się „posprzątać” po katastrofie. Jasne jest za to, że teren ten skażony będzie przez długie dekady.

Problem Fukushima ma oczywiście szerszy kontekst. Energia nuklearna jest uważana za czystą i przyjazną środowisku w porównaniu z węglem i postulat wykorzystania jej cieszy się sympatią wielu środowisk politycznych, także części lewicy na świecie. Faktycznie, poprawne funkcjonowanie elektrowni jądrowych jest mniej zabójcze dla środowiska niż energia oparta na węglu. Sprawa się komplikuje gdy dochodzi do katastrofy. Elektrownia w Fukushima była nowoczesna i zabezpieczona najnowocześniejszymi technologiami. Do awarii doszło na skutek nieprzewidzianego zjawiska naturalnego jakim było trzęsienie ziemi i tsunami. W takiej sytuacji ludzie ze swoimi najnowszymi technologiami niewiele mogą zrobić by powstrzymać skutki tragedii. Koszty usuwania potencjalnych kłopotów w takich sytuacjach są tak wysokie, że wiele rządów na świecie zadaje sobie pytanie o bilans korzyści i strat w sensie finansowym. A przecież wiele skutków awarii nie da się przeliczyć na pieniądze.

Wydaje się, że najbezpieczniejszym sposobem zapewnienia świata czystej i bezpiecznej energii musi być inwestowanie w wykorzystywanie odnawialnych źródeł energii. Dziesiątki tysięcy pracowników górnictwa węglowego w Polsce trzeba będzie

kiedyś zachęcić do przebranżowienia i zatrudnienia się przy produkcji nowych źródeł energii. Ale najpierw muszą powstać takie przedsiębiorstwa i dobre projekty. Do tego czasu jesteśmy skazani na wybór pomiędzy węglowym truciem planety a „rosyjską ruletką” elektrowni jądrowych.

Autorstwo: Bartłomiej Zindulski

Źródło: Trybuna.info